



Orędzie

z 25 lutego 2013 r.

„Drogie dzieci! I dzisiaj również wzywam was do modlitwy. Grzech pociąga was ku sprawom ziemskim, a ja przysłałam, aby was prowadzić do świętości i spraw Bożych, a wy walczycie i zużywacie waszą energię w walce z dobrem i złem, które są w was. Dlatego kochane dzieci, módlcie się, módlcie się, módlcie się, dopóki modlitwa nie stanie się dla was radością a wasze życie stanie się prostą drogą do Boga. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Jakie sprawy?

Kochana Mamo i Królowo Pokoju, Ty widzisz co kryje się w sercach Twoich drogich dzieci, co się aktualnie dzieje w naszym życiu, w rodzinie, w świecie.

Pragniesz nam pomóc i dlatego dzisiaj również wzywasz nas do modlitwy. Bo ktoś, albo i my sami wpadliśmy w zabicie, w troski, w pośpiechu, w niepokój. Zaczęliśmy skracać modlitwę, przesuwając ją na później, bo pilne sprawy, brak pracy, brak pieniędzy, telefon, zakupy. A gdy coraz mniej czasu dla Boga, to oddalaliśmy się od Niego coraz bardziej i szybciej. Spadamy jak po równi pochyłej. I nagle grzech. Najpierw mały, jeden, drugi, a później coraz ich więcej i poważniejszych. Słabnie ufność, wiara i miłość.

I widzisz, Mamo kochana, jak grzech pociąga nas ku sprawom ziemskim. Jak nas zaślepia, mami, wciąga, odbiera siły. Zaczynamy mówić: nie dam rady, jestem słaby, bezradny. To muszę, tamto muszę... I tak, to co przemijające i ziemskie zaczyna panować nad umysłem, sercem i wolą; organizuje nam czas, plan dnia i pochłania nasze siły.

A Ty przysłałaś, aby nas prowadzić do świętości i spraw Bożych. Jesteś niestrudzona w szukaniu nas i naprowadzaniu

z powrotem na dobrą drogę, odciągasz nas od grzechu, bo nam samym jest trudno oderwać się od pokus, od tego, co nęci, co jest grzechem. Widzisz, Mamo, jak marnujemy siły.

Walczyliśmy z całych sił, aby nie łamać Bożego porządku i Bożych przykazań. A przecież niepostrzeżenie dajemy się zwieść, bo inni... bo w telewizji... Oswajamy się z tym, co nienormalne i niezgodne z prawem Bożym i naturalnym. Oszło mi widokiem królestw tego świata, ich potęgą i wspaniałością walczyliśmy, aby nie upaść i nie oddać diabłu pokłonu. Ale przecież niepostrzeżenie to, co doczesne wciśka się i bierze górę nad... Opieramy się też pokusie zadziwienia, efektów, oklasków, próżności – gdy szatan kusi: *rzuć się w dół, na rękach nosić cię będą* (por. Łk 4,1-13).

Jesteśmy rozdwojeni: z jednej strony trzeźwość, z drugiej pokusa łatwej ucieczki, zapomnienia na chwilę. Z jednej strony życie, piękne trwałe małżeństwo, serca pragnące dzieci, rodzina, a z drugiej neurodzajne serce, łono „wypalone chemią i postępem”, antykoncepcja, aborcja, in vitro, rozwody. Zmaganie między łaską i grzechem, dobrem i złem. Walka duchowa, zużyta energia, utrata sił, znużenie, osłabienie, huśtawka, sinusoida – w górę i w dół... Coraz trudniej na nowo w górę.

Dlatego, kochane dzieci, módlcie się, módlcie się, módlcie się. Rozwiązanie przez modlitwę. Na początku może być trudno. Trzeba zorganizować duchowo plan dnia. Odrzucić to, co nęci, co łatwe, obracać stałe godziny na modlitwę, wyłączyć wszystko co rozprasza. Przyjąć w duchu miłości wszelką oschłość, zmęczenie, trud, obowiązek. Wytrwać, pomimo wszystko – z miłością!

I modlić się – dopóki modlitwa nie stanie się dla was radością. Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i wyszedł na górę, aby się modlić (por. Łk 9,28-36). Dobrze, że apostołowie nie ulegli mądrości ziemskiej. Mogli przecież „słusznie” powiedzieć: *Panie, po co będziemy się wspinać, męczyc! Modlitwa w dolinie też może być dobra i piękna.* Mogli też powiedzieć: *dzisiaj weź ze sobą innych uczniów.* Byli jednak



Nadeszła Godzina

posłuszni. Warto było. Jezus dał im poznać swoje Bóstwo. Przeżyli wielką radość!

Do modlitwy na Górze Tabor i Przemienienia Pańskiego odwołał się w swoich ostatnich rozważaniach podczas modlitwy *Anioł Pański* Ojciec św. Benedykt XVI w dniu 24 lutego br.: „Drozy bracia i siostry, odczuwam, że to Słowo Boże skierowane jest szczególnie do mnie, w tym momencie mojego życia. Pan wzywa mnie, bym „wyszedł na górę”, abym jeszcze bardziej poświęcił się modlitwie i medytacji”.

Wspinajmy się w naszych modlitwach, rozważaniach Męki Pańskiej w Piśmie Świętym, Drogi Krzyżowej, tajemnicach bolesnych różańca świętego – tak wytrwale, aż przeżyjemy radość spotkania z naszym Panem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym.

Gdy posłuchamy Ciebie Matko i Królowo Pokoju, to nasze życie stanie się prostą drogą do Boga. Diabeł chce wszystko popsuć, skomplikować, pogmatwać, zniszczyć. Ty nas prowadź do świętości, do spraw Bożych, do Boga. Prowadź nas prostą drogą Przykazań, Ewangelii, Krzyża, modlitwy, posłuszeństwa i wytrwałości. Matko Bolesna – przyczyni się za nami. Bierzymy sobie do serca Twoje orędzie i obiecujemy, że będziemy Ci posłuszni. Amen.

o. Eugeniusz Śpiotek Sch. P.



Rdzeniem kryzysu Kościoła w Europie jest kryzys wiary – Benedykt XVI

Co „daje mi” wiara – 2

To zdrowa wiara uzdalnia nas do wytrzymania przez lata z dręczycielem w domu. Bez dojrzałej wiary w relacjach z krzywdzicielem, albo uciekniemy, albo staniemy się... cierpiętnikami. Dojrzała wiara daje mi świadomość, że Król Wszechświata stoi zawsze przy mnie nawet, gdy mnie ktoś obraża i dręczy. Nie pozwala mi zapomnieć, że jestem dzieckiem Króla, mam godność dziecka Bożego!

Nieustająca Obecność Jezusa pomaga przeżywać chwile upokorzeń tak, jak przeżywał je On Sam. Miał pełną świadomość, że ci, którzy starali się Go poniżyć, sami siebie ponizali, schodząc na taki poziom zachowania. Pan Jezus w konfrontacji z niesprawiedliwym traktowaniem, przez cały czas miał świadomość, że to nie On jest winien i nie On prowokuje takie sytuacje. Wykazywał, że źródło problemu tkwi w krzywdzicielu. W zranieniu, w grzechu, z którym powinien się on uporać. Z taką świadomością, żadna osoba krzywdzona, nigdy nie stanie się cierpiętnikiem!

Równocześnie Obecność Pana pomaga odczuwać współczucie dla agresora i żal, że jego zachowanie zasmuca Jezusa. Smutek, że jest tak głęboko nieświadomy, iż nie wie, co czyni. Wiara uzdalnia do tego, że przestajemy narzekać, osądzać, siać zgorszenie swoim sposobem reagowania wśród tych, dla których powinniśmy być świadkami.

Wiara w to, że Bóg jest wszechmogący, pomaga nam zareagować tak, jak św. Piotr, który mimo przerażenia wyszedł tej pamiętnej nocy, na środku jeziora za burtę (!) i ruszyć w stronę swego ukochanego Mistrza. Nasza modlitwa może zabrzmieć w takich chwilach bardzo podobnie: *Panie! Jeśli chcesz, abym przebrnęła (przebrnął) bezpiecznie przez to okropne wydarzenie, każ mi przyjść do Ciebie!*

Wiara, czyli trwanie w relacji z Jezusem jak z żywą osobą, którą przecież Pan Jezus jest, uczy nas twórczego dla człowieka dialogu z Bogiem. Pozbawionego pychy, że wiemy lepiej, co jest dla nas i bliskich dobre. I to trwanie uczy nas uważnego badania siebie, czy nie przywiązujemy się do **swoich** planów, czy przypadkiem „nie wiemy lepiej” niż Ten, Który Stworzył

świat? Czy nie zdajemy się na własną tylko, znajomość „fachu”? Ile nieszczęść i nieporozumień wynika z takich postaw.

Chcę, aby Pan nauczył mnie całkowitego zdawania się na **Jego Słowo**. Przemawia do mnie, bardzo wyraziście, wydarzenie połowu ryb: *„Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Wypłynij na głębiej i zarzućcie sieci na połów!”. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać”* (Łk 5,4-6).

Przez wiarę, z każdego z nas powinno wypływać takie rozumowanie i zachowanie jak u św. Piotra: *„Znam się na rzeczy, męczyłem się wytrwale całą noc, czyli w najbardziej trudnych warunkach. Na nic się zdał mój trud i ludzka wiedza. Ty, Panie, każesz mi wracać w to samo miejsce, a nawet nie zdażyłem odpocząć. Ale na Twoje słowo, zrobię dokładnie wszystko tak, jak mi każesz. Bo Ty jesteś „Przedziwnym Doradcą”. Muszę wyłączyć wszelkie ludzkie myślenie. Skoncentrować się na Tobie”*.

Tym „połowem w nocy”, którego efektów nie widzimy, może być trudne małżeństwo, rodzicielstwo, parafia, wspólnota. To sytuacja po ludzku nie rozumiała i bez nadziei, ale wtedy nie powinniśmy narzekać, szamotać się, wymyślać, czy zniechęcać się. To właśnie najlepszy moment całkowitego skoncentrowania się na Tym, który cały czas nam towarzyszy. I wielbić Go, że pokaże nam, jak wyprzewadzi z tego cierpienia Dobro.

Tak, wtedy, gdy łyzy wypełniają nam oczy, wielbić Pana, składać Mu hołd, bo zaraz pokaże nam cud. Byle się nie opierać, nie patrzeć pod nogi, tylko wołać jak kobieta Kananejska. To przecież Jej postawa podbiła serce Boga! Trudne sytuacje mogą wydobyć z człowieka zachowania, które stają się prawdziwymi cudami, Aniołowie śpiewają wtedy hymny!

Ale niestety może się też stać coś zupełnie odwrotnego... Wyjdzie z nas jakiś „potwór”, którego nie przeczuwaliśmy w sobie. A Pan tyle razy chciał nas od niego uwolnić!

Dlatego warto wierzyć, przyłączyć do Boga.

Efektom życia w wierze staje się widzenie i rozumienie rzeczy, które wcześniej nam umykały. To widzenie i rozumienie w kompletnie innej perspektywie. To doświadczenie, że to, co wydawało nam się dotychczas prawdziwą rzeczywistością, okazuje się małym, zamkniętym na klucz pokoikiem, w którym byliśmy zamknięci. Odkrywamy to, gdy pozwalamy

naszemu Panu nauczyć nas, otwierania drzwi kluczem. Wtedy wreszcie używamy go do tego, do czego był przeznaczony. I ogarnia nas zdumienie, bo przed naszymi oczami widzimy Wszechświat Nieskończony, w którym wisi na krzyżu Chrystus. On ciągle tak wisi!

Obecność Pana w naszych sercach daje nam możliwość wyjścia poza ciasne widzenie rzeczywistości. A myśmy myśleli, że wewnątrz pokoiku było wszystkim?!

Papież Benedykt XVI zachęca, byśmy uzmysłowili sobie racje, dla których wierzymy. Chcemy wierzyć. Ważne, by połączyć życie wiarą z jej rozumieniem. To bardzo ważne, bo nawracanie się to bolesny proces. Nasz Stwórca wie, że zrozumienie **popchnie** Jego stworzenia do **świadomego** przyłgnięcia do Pana – z Miłości.

Letizia

Z Życia Kościoła

Wielki Post 2013

Problem walki z pokusą, życia w ciągłym dogadzaniu sobie na różne sposoby, towarzyszy zranionej ludzkości od tysiącleci. Nie jest niczym nowym fakt, że zawsze znajdują się osoby, które traktują wszelkie umartwienia jak jakiś wybryk przeciw naturze, albo jak zwykłą głupotę. Nie jesteśmy wyjątkowi w naszych zmaganiach. To nic odkrywczego.

W moich rozważaniach, pragnęłabym skupić się raczej na tym, jak zmienić sposób postrzegania przez nas „świadomego wyrzeczenia”. Myślę tu również o mnie, o nas, wiernych, którzy nie zawsze do końca rozumiemy, o co tak naprawdę chodzi w głębokim przeżywaniu okresu Wielkiego Postu.

A prawda, jest taka, że odkąd Zbawiciel umarł za nas, za nasze winy, odtąd każda ofiara posiada sens. Wartość naszego cierpienia i wyrzeczenia, podjętego dla Pana, stanowi wartość, wykraczającą poza ludzkie pojmowanie. Obyśmy nigdy nie traciли tej Prawdy sprzed oczu!

Dlaczego więc ten konflikt powraca co roku z tą samą mocą w duszy wielu ludzi? Skąd u nas wewnętrzny dyskomfort, bo znowu coś przerywa nam przyjemne trwanie w stabilizacji i poddawaniu się duchowemu lenistwu? Skąd to nieprzyjemne uczucie, zaburzenia, tak miłego, konsumpcyjnego stylu życia? Czytania mszalne, treść kazań, uczestniczenie w Drodze Krzyżowej, czy w Górkich

Żalach, wyrrywają nas z duchowej stagnacji, bo delikatnie nawołującego nas Jezusa, można jakoś zagłuszyć.

Tak, ta smutna wiedza powinna nas skłonić do przeanalizowania, opisanych w Piśmie Świętym, zdarzeń, kiedy to ludzie woleli poddać się duchowej głuchocie, by nic nie przeszkadzało im w pójściu za rozbuchanymi pragnieniami i emocjami. Za każdym razem możemy zobaczyć, że konsekwencje takich wyborów zawsze kończyły się źle dla człowieka... Dlaczego tak trudno wyciągnąć nam wnioski?!

Przyczyną powtarzających się problemów jest błędne spojrzenie na istotę szeroko rozumianego postu. To szatańska manipulacja i nasza ograniczoność. Zauważmy, że najczęściej traktujemy post, wyrzeczenie, jako „utrata”, „pozbawienie nas czegoś”. A to budzi sprzeciw ludzkiej natury. Towarzyszenie naszemu Bogu w Drodze Krzyżowej kojarzy się głównie ze smutkiem i zawodem. Tymczasem Trójjedyny Bóg, pragnie nam pokazać i uświadomić, że jest jeszcze całe **nieodkryte bogactwo** naszego przebywania z Nim w czasie Wielkiego Postu!!!

Wychodzę na pustynię. Uwielbiam Cię mój Panie, który towarzyszysz mi na pustyni, gdzie wyprowadza mnie Anioł. Abym w Twojej Obecności toczyła walkę. Panie, TY jesteś moją NADZIEJĄ. W tych wszystkich chwilach „pustyni” w moim życiu!

Właściwie czym jest to „wyprowadzanie na pustynię”? „*Jest szansą na odzyskanie realnego postrzegania siebie samych*”. Stawanie w Prawdzie (diagnoza), mobilizuje nas do **świadomego oczyszczania**, czyli pozbycia się tego, co brudzi. „**Pozbycie się czegoś**” i „**pozbawienie nas czegoś**”, to dwa zupełnie różne spojrzenia na post i wyrzeczenie. Widzę teraz zupełnie jasno, że odrzucenie „balastu, który przeszkadza”, umożliwia nam, spotkanie z Bogiem-Absolutem **na głębszym poziomie**.

Przychodzi mi do głowy zupełnie przyziemny i prymitywny przykład dla zobrazowania tego.

Mianowicie jak inaczej smakuje ta sama potrawa, po oczyszczeniu organizmu! I wcale nie musi się ten proces, wychodzenia ze stanu „dogadzania sobie”, zaczynać z lekko kołaczącymi się w głowie myślami: „Co teraz będzie w tych trudnych warunkach. Nie chcę, nie dam rady”. Słowa z Księgi Ozeasza, uświadamiają mi, że **wolanie** na pustynię, przez czekającego tam na mnie Pana, może być czarownym szepem Boga: „*Dlatego*

chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić do jej serca” Oz 2,16.

Jakie to ważne, to przemawianie Boga do serca stworzenia, po to, by zdało sobie wreszcie sprawę, **jaką grę barw spotkania**, umożliwi nam ten wspólnie spędzony czas! Dochodzę do wniosku, że dotychczas kompletnie nie zdawałam sobie z tego sprawy?!

Ale w tym momencie dalej koncentruję się na etapie oczyszczania. Pomyślałam, że nie patrzyłam jeszcze na nasze spotkanie z Jezusem w ekstremalnych warunkach pustyni, jak na miejsce, w którym mój Zbawiciel znosił, **specjalnie dla mnie**, 40 dni postu, a później kuszenie szatana? Przygotowywał się do tego już 2 tysiące lat temu, żeby teraz mógł mi pomóc w mojej bezradności i zawstydeniu stawania w Prawdzie na pustyni. Żeby mógł powiedzieć, że wie jak to jest.

Pojawiają się teraz we mnie obrazy z hospicjum. Moje spotkania z bezradnym człowiekiem, który nie ma się gdzie ukryć. Moje obmywanie chorego ciała tego człowieka z bezustannie omadlanym „dotykem w Bogu”. Nigdzie nigdy nie weszłam na takie wyżyny relacji, w Obecności Trójcy z drugim człowiekiem!

Widzę siebie, brudną grzechem, drżącą ze wstydu w Obecności Wszechwiedzącego Boga. Rozumiem, że mam właśnie szansę wejść w „tajemnicę zaufania do końca!!!” z Wszechmocą, która jest Miłością Akceptującą.

Czas oczyszczania i nawracania, który nie jest przyjemny dla mojej ludzkiej natury, jest wyjątkową okazją do wejścia w niezwykłą relację z moim Panem. Mianowicie **wspólnego** wycieknięcia i przygotowywania mnie w Jego Świętej, Przemieniającej Obecności. To czas przygotowania na spotkanie mnie, biednej istoty ludzkiej z Bogiem Nieokończonym. Mam wrażenie, że mój Pan pragnie, abym poczuła się „piękna” i obmyta w Jego Obecności.

Tak, pamiętam jak zależało mi na tym, aby chory, leżący w łóżku, w swoim bezradnym zdaniu się na mnie, był świadomy, że modłę się za Niego. Tak bardzo pragnęłam, aby „mowa mojego ciała” mówiła: „Nie wstydź się i nie lękaj mojej reakcji”.

Jestem w Obecności Pana, który całym Sobą wyraża akceptację. Jego Obecność jest Miłością Akceptującą. Nie odsuwa się z powodu ohydy jaką jestem oblepiona. Bo On wszystko to już dawno widział. To ja dopiero uświadomiłam sobie, swój godny pożałowania stan. Jezus przechodził 40 dni

postu na pustyni specjalnie DLA MNIE! Dla tego momentu, którego właśnie doświadczam... Oto dowiaduję się właśnie, kim jestem. Wiem, że Pan miłosiernie nie pokazuje mi wszystkiego, bo nie chce, żeby umarła z przerażenia.

Usłyszane w Środę Popielcową słowa, że jestem prochem, powinny uświadomić mi, że bez Boga tracę wszystko. Bez Boga jestem zwykłą grzesznicą, ale w Jego Świętej Obecności, staję się dzieckiem Bożym. Staję się córką Królewską, zdolną do współpracy w dziele Zbawienia, w którym chodzi o powrót całego stworzenia do stóp Przedwiecznego.

Zdecydować się na stanie w Obecności Samej Czystości, bez ukrywania się, bez „zasłaniania twarzy rękami”, to pokonanie samej siebie. Jednak podjęcie tego trudu, uzdalnia mnie i każdego człowieka, do wejścia w niezwykłą relację „odkrywania cuchnących ran, które Pan obmywa z Miłością”. To moment odkrycia przedziwnej bliskości, bez maski, która uzdalnia człowieka do wyszeptania: „Jestem tak obrzydliwa, że chętnie uciekłabym, ukryła się. Jeszcze, Panie, ZAKRYWAM rękami twarz, żeby nie zobaczyć reakcji na Twojej twarzy. Wybacz mi Jezu, ale moje zachowanie spowodowane jest wstydem, obrzydzeniem do samej siebie i lękiem, co zobaczę w Twoich oczach, Panie!”.

Ale mój Zbawiciel modli się za mnie o siłę, abym była w stanie otworzyć oczy i odsłonić twarz, żebym mogła spotkać szepczącego Pana, który mówi: „Zobacz, nie odsuwam się od ciebie...”. Modli się, abym wreszcie zobaczyła pełną nienawiści manipulację złego. Żebym wreszcie pojęła, że to, co dotychczas wydawało mi się sytuacją upodlenia, która pobudza człowieka do ucieczki z krzykiem rozpacz (Judasz), jest początkiem odnowy. Jest cudownym spotkaniem, bez maski ochronnej, z Samym Miłosierdziem. A to istna potęga, która nie zabija marnego człowieka, tylko przemienia. Jak bardzo chce zły duch zapobiec TAKIEMU spotkaniu. Już w raju zniszczył zaufanie człowieka do Stwórcy. Doprawdy, to wyżyny manipulacji. Obyśmy coraz mniej wpadali w tą pułapkę.

Takie spotkanie z Samym Miłosierdziem, wstrząsa całym moim jestestwem, do tego stopnia, że ja również szepczę do mojego Zbawiciela: „Popatrz, nie odsuwam się od Ciebie, bo Ci ufam. Teraz rozumiem, Jezu, że tylko w takich warunkach, możesz pokazać mi, jak bezwarunkowo mnie kochasz i akceptujesz. Tylko w takich warunkach mogę zobaczyć na Twojej twarzy

zachwyty, bo Twoje stworzenie zachłystuje się świętym dotykiem, bez zażenowania. Czuję pełne Miłości zaufanie i zachwyty!”

Domyślam się, że na twarzy Pana, wiadać prawdziwą radość, bo biedna ludzka istota wreszcie Mu uwierzyła! Weszła w czystą, intymną zażyłość ze swym Zbawcą, który „umywa”. Ta postawa stworzenia, pozwoliła wreszcie Jezusowi rozradować się odrzuceniem przez człowieka tego, co oddziela. Jak dobrze usłyszeć cudowne i kojące słowa naszego Pana J 13,8: „*Odpowiedział mu Jezus: «Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną»*”.

Cały czas chodziło o to, aby dziecko Boże zrozumiało, że troskliwość Boga to przede wszystkim opieka i pragnienie, by człowiek nie zagubił się sam w sobie! Ale to nie dosyć. Nasz Pan będzie też chciał uczyć nas innej postawy w czasie procesu oczyszczania. Cały czas chodzi przeciwieństwo o to, aby nas ubogacić, dla innych dzieci Bożych, które kocha do szaleństwa.

Stworzy więc takie warunki w czasie oczyszczania, abyśmy mieli okazję przeżyć spotkanie, jakiego doświadczył z niewidomym żebrakiem spod Jerycha. Człowiek ten, w lęku spowodowanym ograniczeniem swoją ślepotą, podpowiada mi jak radzić sobie w takich przypadkach, gdy sama nic nie widzę. Mianowicie wołać, jak On wołał za Jezusem: wniebogłosy!

Wyobrażam sobie minę naszego Pana, który odpowiadając na rozpaczliwe krzyki Bartymeusza, „(...) przemówił do niego: «*Co chcesz, abym ci uczynił?*». Powiedział Mu niewidomy: «*Rabbuni, żebym przejrzał*»” (Mk10,51). Ten zwrot «Rabbuni» wyraża taką miłość, uwielbienie i spełnienie najskrytszych nadziei, że naprawdę trudno być wprowadzonym na taki poziom ufnej zażyłości, bez wcześniejszego trudnego położenia.

Tak Panie, często jestem, jak ten Niewidomy w trudnych sytuacjach, gdy Cię nie widzę. Wiem, że jesteś przy mnie. Mimo tego lękam się i wołam: „Jezusie, Synu Dawida ulituj się nade mną. Przyjdź, Rabbuni i pozwól mi przejrzeć, usuń brud jakim mam oblepione oczy”. To wołanie w Miłości pełnej zaufania.

„Człowiek łączy się z Bogiem przez Miłość, która wypływa z wiary”. Jakże cudowne i głębokie jest towarzyszenie, naszemu Zbawicielowi, w takiej atmosferze, w chwilach Jego cierpienia na Drodze Krzyżowej. W jak różnorodny sposób możemy okazywać Mu Miłość i oddanie. Jakie to dla nas ubogacające i przemieniające wewnętrznie!

A wszystko po to, aby potem dzielić się z innymi...

Możemy być więc jak Matka, jak Maria Magdalena czy jak Weronika podająca kubek wody i ocierająca twarz Pana. Możemy pokochać Go jak Cyrenejczyk, który z początku niechętny w pewnym momencie sam zaczął dźwigać Pana... Wspaniały Święty Dyzma, który podbił serce Zbawiciela głębią swojej skruchy. Możemy stanąć przed Panem tacy, jacy jesteśmy, bez maski i z czułością umywać Jego zakrwawione ciało. Każdym gestem, oddechem, myślą, szeptem, łzą wyrażać swoją Miłość i uwielbienie. Kontemplować Jego twarz.

Co wtedy zobaczę? Na pewno, że jest pełna cierpienia. Ale zobaczę również miłość i wdzięczność Zbawiciela, bo stworzenie towarzyszy Mu w umieraniu, za nie. Tak, nasz Pan jest samą pokorą i to porusza moje kobiece serce. Rodzą się we mnie uczucia pełne najczystszej tkliwości i chęci ulżenia. Jakim bogactwem wyrażenia swojego oddania, obdarował Bóg kobietę. Panie, rozraduj się macierzyńską Miłością ukorzoną w Bogu. Naszą Nauczycielką jest Twoja Święta Matka!

Czy zdaję sobie sprawę, czym jest dla biednego stworzenia wywołać wdzięczność na twarzy cierpiącego za nas Pana!?! Jest wejściem w zażyłość z Nim relację, podobnie jak było na „pustyni”, kiedy to nie odsuwał się ode mnie z odrazą. A ja nie odsuwałam się od Niego, mimo wstydu, gdy zmywał ze mnie wszelki brud. Teraz to ja obmywam Święte Ciało, a mój Pan okazuje mi zaufanie. Nie brzydzi się dotyku grzesznego stworzenia.

To relacja bezbronnego zaufania i otwartości, bo nieporadny człowiek może Mu przeciwieństwo sprawić ból. Jezus jednak ufa mi. Wie, że nie zraniłabym Go z premedytacją. Pan nie patrzy na to, że Go zabolę, tylko zachwyca się stopniem miłowania swojego stworzenia. Czy zdaję sobie sprawę do jakiej zażyłości zaprasza, mnie grzeszną, mój Pan? **Wyzuł się dla mnie lęku przed skrzywdzeniem, żebym miała do Niego łatwiejszy dostęp!** O, Panie jakie wielkie rzeczy czynisz tym, za których umierasz?! Tak bardzo mi przykro, że nie mogę Cię należycie uwielbić. Ciągłe się rozprasza. Ale Ty pomyślałeś o wszystkim. Dałeś nam Ducha Świętego, który modli się zamiast nas, gdy my już nie potrafimy.

Jaka szkoda, że ciągle mi ta prawda umyka i gaśnie we mnie zapał Boży. No, ale właśnie **po to** są te okresy Wielkiego

Postu, żeby ciągle oczyszczać nasz umysł i serca. Bo „*łaska w żaden sposób nie usuwa, nie eliminuje natury. Nie jesteśmy czystymi duchami*”. Obyśmy jak najgorliwiej, z powodu tej świadomości, przeżywali Wielki Post, bo ten czas pomaga nam pozbywać się obciążenia związanego z naszą wykrzywioną przez zranienia i błędne wyobrażenia, tożsamością.

Jest jeszcze inna perspektywa spojrzenia na post i nawrócenie. Można postawić sobie pytanie: *na ile zależy mi na wejściu w tajemnicę Bożego Objawienia, za którą pierwsi i wielu współczesnych chrześcijan oddawali i oddają życie?*

Letizia



Cześć należna Maryi – 3

I jak kiedyś żyła na ziemi i opiekowała się swoim Boskim Dziecięciem, jak nosiła Je

w swoim łonie, tuliła w swoich ramionach i karmiła piersią, tak teraz i aż do ostatniej godziny Kościoła Jej przywileje i cześć, którą odbiera, głoszą i definiują prawdziwą wiarę w Niego, Boga i Człowieka. Każdy poświęcony Jej kościół, każdy ołtarz wzniesiony pod Jej wezwaniem, każdy obraz, który Ją przedstawia, każda litania ku Jej czci, każde *Zdrowaś Maryjo* odmówione na Jej pamiątkę – wszystko to przypomina nam jedynie, że On, chociaż szczęśliwy w wieczności, ze względu na grzeszników „nie zawahał się wstąpić w łono Dziewicy”. Dlatego Kościół nazywa Ją *Turris Davidica, Wieżę Dawidową*: potężną twierdzą króla Izraela. I z tego też powodu Kościół zwraca się do Niej w antyfonie jako do Tej, która „sama zniszczyła wszystkie herezje w całym świecie”.

I tu otwiera się przed nami nowa myśl, która w naturalny sposób zawiera się w tym, co już powiedzieliśmy. Jeżeli Deipara ma dać świadectwo o Emmanuelu, musi z konieczności być kimś więcej niż tylko Deipara. Rozważcie: obrona musi być mocna, jeżeli ma być skuteczna. Wieża, jak Wieża Dawidowa, musi posiadać umocnienie – „tysiąc puklerzy tam wisi, a wszystko to uzbrojenie walecznych mężów”.

Aby dać nam i wyryć w naszych umysłach prawdę o tym, że Bóg stał się Człowiekiem, nie wystarczyło, że Jego Matka była zwyczajną kobietą. Matka bez specjalnego miejsca w Kościele, bez godności, bez wyjątkowych darów nie byłaby, gdy idzie o obronę prawdy o Wcieleniu,

w ogóle matką – nie zapisałyby się w ludzkiej pamięci ani wyobraźni.

Jeżeli ma świadczyć i przypominać światu, że Bóg stał się Człowiekiem, to musi zająć wysokie i wybitne stanowisko. Została stworzona tak, aby przykuwając uwagę umysłu, mogła udzielić lekcji. Kiedy raz już przyciągnie naszą uwagę, wówczas – ale nie wcześniej – zaczyna głosić Jezusa. „Skąd pochodzą Jej przywileje”, pytamy, „jeśli nie stąd, że On jest Bogiem?”, „Kim On jest z natury, jeżeli Ją łaska wyniosła tak wysoko?”.

Oto dlaczego Maryja posiada jeszcze inne przywileje, różne od swego macierzyństwa – mianowicie dar osobistej czystości oraz modlitwy wstawiennej. Została tak uposażona, aby mogła dobrze wypełnić swoje zadanie. Została wyniesiona tak wysoko, aby mogła posługiwać Chrystusowi.

Dlatego też Maryja została stworzona tak, że większa chwała przynależy Jej osobie niż stanowisku. Czystość Maryi wyższym jest darem aniżeli Jej związek z Bogiem. To oznaczała odpowiedź, której Chrystus udzielił kobiecie z tłumu, kiedy ta wykrzyknęła w czasie Jego nauczania: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i pierś, którą ssałeś”. Odpowiedział, wskazując swoim uczniom wzniolejszą szczęśliwość: „Błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je”.

Wiadomo wam, moi bracia, że protestanci interpretują te słowa jako pomniejszające wielkość Najświętszej Panny. W rzeczywistości jednak jest odwrotnie. Rozważcie: Chrystus ustanawia zasadę, według której większym błogosławieństwem jest zachowywać Jego przykazania niż być Jego Matką. Któż jednak, nawet wśród protestantów, powie, że Ona nie zachowywała Jego przykazań? Zachowywała je bez wątpienia, a nasz Pan mówi jedynie, że tego rodzaju posłuszeństwo należy do wyższego rodzaju przywilejów niż bycie Jego Matką. Maryja była bardziej błogosławiona przez swoje oderwanie od stworzeń, przez swoje oddanie Bogu, przez swoją dziewiczą czystość i pełnię łaski, aniżeli przez swoje macierzyństwo.

Taka jest też nauka Ojców Kościoła. Św. Augustyn pisze, że „Maryja była bardziej błogosławiona, gdy przyjęła wiarę w Chrystusa, niż wtedy, gdy poczęła Go w ciele”. Św. Jan Chryzostom naucza natomiast, że Maryja nie byłaby błogosławiona, chociaż urodziła Go w ciele, gdyby nie słuchała i nie zachowywała słowa Bożego. Oczywiście, taka sytuacja nie mogła się

zdarzyć – stworzono Ją świętą, aby mogła być Jego Matką i nie da się od siebie oddzielić tych dwóch rodzajów błogosławieństwa. Ta, którą wybrano, aby dała ciało i krew Słowu Odwiecznemu, została najpierw napełniona łaską w duszy i w ciele. Niemniej posiadała podwójne błogosławieństwo – urzędu oraz kwalifikacji, aby go sprawować: i to drugie błogosławieństwo jest większe.

Z tego też powodu anioł nazywa Ją błogosławioną – „pełną łaski” i „błogosławioną między niewiastami”; także św. Elżbieta, gdy wykrzykuje: „Błogosławiona, któraś uwierzyła”. Co więcej, sama Maryja złożyła podobne świadectwo, kiedy Anioł obwieścił Jej, jak wielka łaska stanie się Jej udziałem. Chociaż każda żydowska kobieta w każdym stuleciu żywiła nadzieję, że zostanie matką Chrystusa – dlatego małżeństwo otaczano szacunkiem, a bezdzietność uchodziła za hańbę – Ona sama wyrzekła się pragnienia i myśli o tak wielkiej godności.

Ta, która miała porodzić Chrystusa, nie przyjęła radośnie wielkiej nowiny, że właśnie Ona Go urodzi. Dlaczego? – ponieważ jako pierwsza z rodu niewieściego została natchniona, aby poświęcić swoje dziewictwo Bogu. Dlatego nie pragnęła przywileju, który, jak się zdawało, oznaczał odrzucenie Jej ślubu. *Jakże się to stanie, zapytała, skoro mam żyć bez mężczyzny?* Dopiero kiedy Anioł powiedział Jej, że poczęcie dokona się w sposób cudowny i z Ducha Świętego, Maryja uspokoiła się, uznała w Nim Bożego posłańca i skłoniła głowę w zdumieniu i wdzięczności dla Bożego uniżenia się. (cdn)

kard. John Henry Newman

Ofiarowanie życia

Przykład Chrystusa

Nic nas nie skłania, byśmy miłowali nieprzyjaciół, na czym właśnie polega doskonałość braterskiej miłości, jak tylko serdeczne rozważanie owej godnej podziwu cierpliwości, z jaką On, „*najpiękniejszy spośród synów ludzkich*” (Ps 44, 3), poddał swe piękne oblicze pod zniewagi plujących nań nikczemników? Pozwolił, aby złoczyńcy zasłonili te oczy, na znak których wszystko jest posłuszne. Wystawił swe plecy na biczowanie. Poddał głowę, przed którą drżą moce i panowania, pod ostre ciernie. Sam siebie wydał na hańbę i zniewagi. Wreszcie zniósł cierpliwie

krzyż, gwoździe, włócznię, żółć i ocet, On, we wszystkim uległy, łagodny i łaskawy.



a nie otworzył ust swoich (por. Iz 53, 7).

Któż, słysząc ów cudowny głos, pełen słodyczy, pełen miłości, pełen niewzruszonego spokoju: „*Ojcie, odpuść im*”, nie otworzyłby natychmiast ramion swoim nieprzyjaciołom? „*Ojcie*”, mówi, „*odpuść im*” (Łk 23, 34). Cóż jeszcze można dodać do słodyczy i do miłości takiej modlitwy? A jednak On coś dodał. Prośba Mu nie wystarczała, pragnął również usprawiedliwić. „*Ojcie, powiedział, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*”. Są bowiem wielkimi grzesznikami, ale marnymi znawcami.

Stąd: „Ojcie, odpuść im”. Krzyżują Go, ale nie wiedzą, kogo krzyżują, ponieważ gdyby Go poznali, nigdy nie ukrzyżowaliby Pana chwały (por. 1 Kor 2, 8); stąd „*Ojcie odpuść im*”. Uważają Go za winnego przekroczenia prawa, za pyszałka, który mieni się Bogiem, widzą w Nim burzyciela ludu. „*Lecz Ja ukryłem przed nimi me oblicze, nie rozpoznali mojego majestatu*”. Stąd: „*Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23, 34).

Jeżeli człowiek chce miłować samego siebie autentyczną miłością, to niech nie daje się zepsuć żadnym cielesnym przyjemnościom. Aby nie ulec pożądlivosti ciała, niech wszelkie swe uczucia skieruje na słodcy chleba eucharystycznego. Ponadto, aby jeszcze doskonale i pełniej radować się szczęściem braterskiej miłości, niech ogarnie prawdziwą miłością również nieprzyjaciół.

Aby zaś ów Boski ogień nie przygasł w obliczu niesprawiedliwości, niech w myślach zawsze spogląda na cierpliwość i spokój swego umiłowanego Pana i Zbawiciela. (Ze „*Zwierciadła miłości bliźniego*”

św. Aelreda, opata)

Myśli proste

Czy było konieczne,

aby Syn Boży cierpiał za nas? I to bardzo, dlatego możemy mówić nawet o podwójnej konieczności: jako lek na grzech i przykład w działaniu.

Przed wszystkim był to lek, ponieważ w Męce Chrystusa odnajdujemy lek

na wszelkie zło, na jakie możemy narazić się poprzez nasze grzechy. Niemniej znaczący jednak jest pożytek, jaki płynie dla nas z Jego przykładu. Męka Chrystusa wystarczy bowiem, aby właściwie ukierunkować całe nasze życie.

Każdy, kto chce żyć w doskonałości, powinien po prostu wzgardzić tym, czym Jezus wzgardził na krzyżu, a pragnąć tego, czego On pragnął. Żaden przykład cnoty nie jest oderwany od krzyża!

Jeśli szukasz przykładu miłości bliźniego, przypomnij sobie: Nikt nie ma większej miłości od tej: „*życie swoje oddać za przyjaciół*” (J 15, 13). Tak właśnie uczynił Jezus na krzyżu! Skoro zaś On oddał za nas swe życie, nam nie powinno być trudno znieść dla Niego każdy ból.

Jeśli szukasz przykładu cierpliwości, znajdziesz go, i to doskonały, na krzyżu. Prawdziwie wielka cierpliwość przejawia się bowiem w dwóch okolicznościach: albo kiedy ktoś cierpliwie znosi wielkie przeciwności, albo kiedy znosimy cierpliwości, których można by uniknąć, ale ich nie unikamy. Chrystus na krzyżu dał nam przykład obydwu takich sytuacji. Mianowicie, „*gdy cierpiał, nie groził*” (1P 2,23) i „*jak baranek został poprowadzony na rzeź i nie otworzył ust swoich*” (por. Dz 8, 32). Wielka jest zatem cierpliwość Chrystusa na krzyżu! „*Winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach, patrząc na Jezusa, który jest sprawcą i ostatecznym wykonawcą wiary. On to zamiast radości, którą Mu przedłożono, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hanbę*” (Hbr 12, 2).

Jeśli szukasz przykładu pokory, spójrz na Ukrzyżowanego: Bóg zgodził się przecież być osądzonym pod Poncjuszem Piłatem i umrzeć!

Jeśli szukasz przykładu posłuszeństwa, pójdz za Tym, który stał się posłuszny Ojcu aż do śmierci: „*Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka, czyli Adama, wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi*” (Rz 5, 19).

Jeśli szukasz przykładu pogardy dla spraw ziemskich, pójdz za Tym, który jest Królem królów i Panem panów, „*w którym wszystkie skarby mądrości i wiedzy istnieją jako ukryte*” (Kol 2, 3). Wisi On na krzyżu nagi, wyśmiany, opluty, pobity, ukoronowany ciemnymi, napojony octem i żółcią.

Niech więc twe serce nie przywiązuje się do strojów i do bogactw, ponieważ „*podzielili między siebie szaty moje*” (J 19, 24); ani do zaszczytów, ponieważ „*doświadczyłem zniewagi i chłoty*” (por. Iz 53, 4);

ani do godności, ponieważ „*upłótszy wieńiec z ciernia, nałożyli go na moją głowę*” (por. Mk 15, 17); ani do przyjemności, ponieważ „*kiedy pragnąłem, napoili mnie octem*” (Ps 68, 22).

św. Tomasz z Akwinu

Wiadomości z ziemi błogostawionej

9 lutego 2013 r. odbyło się spotkanie w kościele „Santa Maria Maggiore” w Trieście we Włoszech z **widzącą Mirjaną**. W odpowiedzi na zadawane pytania powiedziała: „Proszę was jak siostra – ponieważ wiem o tym wszystkim, co Matka Boża nam przygotowuje – Kochajcie! Kochajcie waszych kapłanów! Pomagajcie im, módlcie się za nich, zwłaszcza za naszego Ojca Świętego! Zwłaszcza za niego, który w tych czasach, w których żyjemy, bardzo potrzebuje naszej pomocy, naszych modlitw, naszej miłości, a nie naszych sądów! Ponieważ jeśli jutro znajdziesz się przed Bogiem, a On cię zapyta: „Jak mogłeś osądzać? Kim ty jesteś?” – co Mu odpowiesz?

Dlatego proszę was jak siostra, proście Boga o dar miłości! Gdy masz dar miłości, to nigdy nie osądzasz, nigdy nie krytykujesz, ponieważ w każdej osobie widzisz Jezusa i zawsze znajdujesz wytłumaczenie. I nawet jeśli ci się wyrządza zło, ty to tłumaczysz, znajdujesz usprawiedliwienie, bo dla ciebie, w twoim życiu Bóg jest na pierwszym miejscu. Reszta przemija, tylko Bóg zostaje.

Jesteśmy pewni tylko jednej rzeczy: że wszyscy znajdziemy się przed Bogiem, a wtedy podniesiemy głowę czy ją opuścimy? Proszę was, módlcie się także za nas, widzących, żebyśmy mogli robić to, czego Bóg od nas chce, ale we właściwy sposób, ponieważ łatwo się pomylić. Ja będę się za was modlić z całego serca”.

(Na tym spotkaniu modlitewnym był obecny arcybiskup Triestu, Mgr Giampaolo Crepaldi.)

Mirjana otrzymała 10 tajemnic, zna więc wielką część przyszłości świata, co nadaje jej słowom znaczną wagę.

* * *

Poszukiwany patron Kościoła! 19 marca obchodzimy uroczystość św. Józefa. Podczas najbliższych tygodni, gdy kardynałowie zbiorą się na konklawe, skierujemy żarliwe modlitwy do tego, który potrafił ustrzec i pokierować Świętą Rodziną i który zawsze był dla Kościoła ojcem.

Zatrudnijmy go w sprawach dzisiejszego Kościoła, jego, który tak lubi pracować!

Poza tym, jak to już często praktykowaliśmy: my, o. Pio i tylu innych świadków, wyślijmy do Rzymu naszych aniołów stróżów na te wszystkie zgromadzenia, spotkania i dialogi odpowiedzialnych za Kościół. Pokryjmy niebo Rzymu naszymi dobrymi aniołami i niech to rozproszy wszelką ciemność, którą wróg będzie się starał wprowadzić! Nawet jeden z naszych aniołów jest mocniejszy niż wszystkie piekielne demony – ma ze sobą Boga!

s. Emmanuel Maillard

Fragment wywiadu z widzącym Ivanem, „na żywo” na antenie włoskiego „Radia Maria” z 14.08.2012 r.

Ojciec Livio: *Czy można powiedzieć, że „czas tajemnic” będzie czasem wielkiej próby dla Kościoła i świata?*

Ivan: *Tak, zgadza się. W odniesieniu do tajemnic nie możemy nic powiedzieć, ale mogę tylko powiedzieć, że nadchodzi bardzo ważny czas, w sposób szczególnie przychodzi czas ważny dla Kościoła. Musimy wszyscy modlić się w tej intencji.*

Ojciec Livio: *To będzie czas trudny dla wiary?*

Ivan: *Już teraz trochę taki jest...*

Ojciec Livio: *To może, dlatego Benedykt XVI, natchniony przez Matkę Bożą, nazwał go „Rokiem Wiary”?*

Ivan: *Papież jest prowadzony bezpośrednio za rękę przez Matkę Bożą i On w porozumieniu z Nią prowadzi Kościół i świat.*

Orędzie dla Mirjany z 2 lutego 2013 r.

„Drogie dzieci! Miłość sprowadza mnie do was, ta miłość, której i was pragnę nauczyć – miłość prawdziwa. Miłość, którą Syn mój wam objawił umierając na krzyżu z miłości do was. Miłość, która jest zawsze gotowa wybaczyć i prosić o wybaczenie. A jak wielka jest wasza miłość? Smutne jest moje matczyne serce szukające miłości w waszych sercach. Nie jesteście gotowi z miłości poddać swojej woli, woli Bożej. Nie możecie mi zatem pomóc, aby ci, którzy nie poznali Bożej miłości, poznali ją, bo w was samych nie ma prawdziwej miłości. Oddajcie mi swoje serca, a ja was poprowadzę. Nauczę was przebaczać, miłować nieprzyjaciół swoich i żyć według mojego Syna. Nie bójcie się o siebie. Mój Syn nie zapomina w nieszczęściu o tych, których miłuje. Będę przy was. Będę prosić Ojca Niebieskiego, aby opromienił was światłem wiecznej prawdy i miłości.

Módlcie się za swoich pasterzy, aby przez wasz post i modlitwę, mogli was prowadzić w miłości. Dziękuję wam”.

Prawdziwa Miłość

2 lutego 2013 roku, Ofiarowanie Pańskie. W tradycji polskiej święto to przeniknięte jest na wskroś duchem Maryjnym i nosi nazwę *święta* Matki Bożej Gromnicznej. Mamy więc kolejne orędzie Matki Bożej, które pojawiło się w niezwykłym terminie. Naprawdę, ile treści chce nam w ten sposób przekazać nasza Matka! „*Maryja to Matka Światłości, która niesie nam światło Syna mówiąc wszystkim, że to światło poprowadzi nas do właściwego celu – nieba*”.

Tym jednak, co najbardziej mnie porusza jest obraz Maryi i Józefa ofiarujących Jezusa Chrystusa w Świątyni Jerozolimskiej. Przedstawili Bogu i oddali Mu Swój Skarb, Syna. Ofiarowali Bogu to, co mieli najdroższego. To gest symboliczny rozciągający się również na inne dzieci Maryi, która z **miłością i wytrwałością spełnia Swoją misję Matki**. Mianowicie szuka sercem dzieci, które pozwolą się przemienić Obecnością Chrystusa, bo chce je przedstawić Stwórcy. Zupełnie tak, jak kiedyś zrobiła to z Jezusem, Bogiem-Człowiekiem, który uświęcił samym Sobą człowieczeństwo. A wszystko dla chwały Ojca i to jest cudowne!

Nie potrafię nie podzielić się tu cytatem, który wyprowadził mnie na prawdziwą głębię rozumienia tego orędzia. I w ogóle wszystkich spotkań Maryi z ludzkością: „*Przez pośrednictwo Jezusa, Maryi i św. Józefa – w tym spotkaniu w świątyni jerozolimskiej – „dokonało się” już w zarodku „wszechspotkanie” Boga z ludźmi i ludzi pomiędzy sobą*”. Jest to mianowicie „spotkanie” z całą ludzkością, reprezentowaną przez Symeona, oświeconego mocą Ducha Świętego (Łk 2,25-26). Syn Boży ofiarowuje się również światu, jest on darem Boga, którego udziela On zarówno narodom pogańskim („Światło na oświecenie pogan”), jak i Swemu Ludowi – Izraelowi („I chwalebę ludu Twego, Izraela”), aby doprowadzić ich do zbawienia. Jezus Chrystus jest Światłem, które „oświeca” ludzi i prowadzi ku życiu wiecznemu; jest spełnieniem nadziei na przyjaźń z Bogiem, jakie nosi w sobie pogrążona w grzechu ludzkość. Wtedy też starzec Symeon wypowiedział prorocstwo nazywając Jezusa „światłem na oświecenie pogan i chwałą Izraela”.

Miłość Maryi jest prawdziwa. Jestem szczęśliwa, gdy kontempluję to słowo

„prawdziwa”. Rozumiem i czuję, że ta **prawdziwa** Miłość to niewyobrażalna potęga, która może pochodzić tylko od Tego, który tą Miłością jest, która jest napędem wszystkiego, cokolwiek robi nasza Matka. To Miłość, która sprawia, że Jej delikatna i wrażliwa natura, nie załamuje się naszą grzesznością, która sprawia ból Jej Synowi, a przez to Jej Samej. To niepojęta miłość, która nie mieści się w zakresie ludzkiej możliwości pojmowania, na wszystkich płaszczyznach. Przerasta nas w każdej sferze. I TEJ właśnie, prawdziwej miłości, Maryja pragnie nas nauczyć.

Nasza Królowa opisuje nam dokładnie, żebyśmy nie mieli wątpliwości, co rozumie pod pojęciem takiej miłości. To całkowicie bezinteresowna miłość, dzięki której jest się w stanie umrzeć za bliźniego. Nawet tego niewdzięcznego, urągającego i sztychającego z naszego oddania. Maryja uświadamia nam, że Jej Syn, Bóg-Człowiek, nasz Brat **umarł za nas z miłości!**? I nawet wtedy, gdy konał, wstawiał się za nami. Zawsze był gotowy wybaczać. Przypomina mi się w tym momencie św. Dyzma, który w ostatniej chwili w bólu i lęku przed śmiercią, umiał prosić o wybaczenie. I, co najważniejsze, z całego swojego serca odczuwać skrucę.

Tak sobie myślę, jaki to wielki cud, który dla mnie **staje się obietnicą**, jak Jezus potrafił w jednej chwili uzdolnić serce Dyzmy do takiej prawdziwej miłości. Czuję się wprowadzona w wielką Tajemnicę wydarzeń Golgoty: przyjęcia śmierci z miłości, wybaczenia i prośby o wybaczenie. A wszystko zaczęło się w momencie, kiedy „Dobry Łotr” zobaczył, ze zdumieniem, czym jest ta niepojęta Miłosierna Miłość Boga. To zrozumienie tak Nim wstrząsnęło, że całym swoim bytem zapragnął zjednoczyć się z Jezusem. Nie chciał, aby cokolwiek oddzieliło go od tego, co właśnie pojął. Dziękuję Ci Maryjo, że mi to uzmysłowiłaś, do czego zdolny jest człowiek, który zrozumie.

Nasza Matka prosi nas, abyśmy odpowiedzieli sobie na zadane pytanie, po przebadaniu naszego serca w Bożej Prawdzie. Maryja, która szuka Sercem, czyli na poziomie życia duchowego, nie znajduje w naszych sercach miłości. Dlatego **smutne jest Jej matczyne serce**. Tak mi przykro, bo to nie jest „zwykły” smutek. To cierpienie przenikające Jej całą istotę, aż do głębi. To stan, który dla nas, grzeszników jest trudny do wyobrażenia. Maryja wie, że tylko ktoś, kto ma w swoim sercu (życiu wewnętrznym, całej swojej głębi)

Miłość, jest gotowy poddać swoją wolę **z miłości**, woli Bożej.

My ciągle jeszcze nie daliśmy dostępu do naszych serc Miłości prawdziwej. Nie możemy więc, w takiej sytuacji, pomóc Maryi! Z jaką Ona cierpliwością nam wszystko tłumaczy. Nie ustaje w tych staraniach, tak jak Jej Mistrz i Syn – Jezus, nigdy nie ustawał. Pragnie dla nas zrozumienia, które tak jak „Dobrego Łotra”, napelni zdumieniem. Dlaczego to takie ważne? Trudno mi wyobrazić sobie, czy byłabym zdolna zwracać uwagę na cokolwiek innego w sytuacji bólu i strachu umierania, niż stan w jakim się znajduję. Tymczasem poznanie na poziomie serca Kim jest Jezus, uzdolnił Dyzmę do odkrycia rzeczywistości, w którą pragnie wprowadzić nas Maryja, a mianowicie potężnej i prawdziwej Miłości Boga.

Jeśli jesteśmy w życiu wewnętrznym, w naszym sercu, przeniknięci Bożą, prawdziwą miłością, w naturalny sposób nią emanujemy na innych. I tylko w takim wewnętrznym stanie jesteśmy zdolni być świadkami. Tak, jak Dyzma był zdolny dać świadectwo już konając. Maryja tłumaczy nam ciągle TO SAMO, ale za każdym razem „od innej strony”. Daje w ten sposób szansę, żeby do jak największej liczby Jej dzieci to przesłanie dotarło. Każdego traktuje indywidualnie.

Maryja nie chce dopuścić, abyśmy się zamartwiali, jak się do tego wszystkiego zabrać. Podaje najprostsze, a zarazem najbardziej skuteczne rozwiązanie. Proponuje, abyśmy oddali swoje serce do najdoskonalszej „formy”, którą jest Ona Sama. To właśnie tam, pod Jej czystym sercem, mocą Ducha Świętego, Sam Stwórca, za zgodą Syna, **złożył Nieskończoność uwięzioną w materii**. Jakie zaufanie. W pokornej Maryi kształtował się sam Chrystus jako Człowiek! Wnętrze Maryi jest więc uświęcone świętością Samego Boga, Jezusa, który w Niej wzrastał.

Tak, moi kochani Siostry i Bracia, Zbawiciel wiedział, co robi oddając nam swoją świętą Matkę. Nam, których uczynił Swoimi siostrami i braćmi. Dzięki temu, że jest Miłosierdziem. Istna potęga! Maryja pragnie nauczyć nas żyć **według Jej Syna**, a więc, Potężna Niewiasta daje nam do zrozumienia, że przy Niej możemy stać się do tego zdolni!

Nasza Matka uspakaja nas, żebyśmy się nie bali. Szatan bardzo skutecznie manipuluje naszymi decyzjami wolnej woli, wzbudzając w nas lęk. Z powodu lęku człowiek jest zdolny do najgorszych rzeczy. Mamy się więc nie bać nawet, gdy pojawi

się w nas to uczucie. Mamy je po prostu zdemaskować. Uświadomić sobie to, co zły właśnie nam robi. Lęk nie pochodzi od Boga!!! Maryja pragnie, abyśmy **nigdy** nie dali się zwieść sugestiom szatana, że Jezus nas opuścił. Nawet, gdyby się ukrywał, dla naszego wewnętrznego rozwoju, dla naszego dobra. On nigdy nie zapomina o tych, za których umarł z miłości. Każdego z nas wymieniał po imieniu, zanim oddał w ręce Ojca Swojego ducha. Maryja zapewnia nas, że Ona też przez cały czas będzie z nami. A przecież sama obecność Potężnej Niewiasty odpędza złe duchy. Mogą nas straszyć, krążyć, ale nas nie tkną, bo Ona, Królowa Nieba i Ziemi stoi przy naszym boku. To Matka, która kocha doskonałą miłością macierzyńską, która chroni i broni, nie da skrzywdzić dziecka.

Moje serce wypełnia wzruszenie i zachwyty, gdy Maryja od razu dokładnie przedstawia nam w jaki sposób będzie nam pomagać i nas wspierać. Będzie prosiła Samego Stwórcę, aby opromieniał nas światłem wiecznej prawdy i miłości. Tu, na ziemi, gdy jesteśmy jeszcze „Kościołem Pielgrzymującym” i którzy żyjemy jeszcze uwięzieni w czasie. My, wędrowcy, będziemy opromienieni światłem **nieskończonej**, nigdy nie zmieniającej się, nie przemijającej **prawdziwej Miłości**. Na prośbę Maryi, będzie nas otaczała i chroniła Światło. Gdy to sobie uświadomiam serce mi wali, bo ja ułomne, grzeszne stworzenie, zostałam zaproszona do kontaktu z Absolutem. My wszyscy jesteśmy do tego zaproszeni i całe Niebo nas w realizacji tego zaproszenia wspiera.

Chrystus jest Światłością świata. Jest widzialnym znakiem Ojca i Ich Miłości, tak potężnej, że staje się Trzecią Osobą Boską. Chodzi tu o poruszanie się, oddychanie, myślenie i przeżywanie różnych doświadczeń, dobrych i złych w Bogu. A Bóg jest Miłością, jest Miłosierdziem, które objawia się właśnie tam, gdzie grzech, niesprawiedliwość, gdzie dzieją się rzeczy straszne. Maryja jako Matka życzy swoim dzieciom tego, co najlepsze. Pragnie wprowadzić nas w rzeczywistość niezwykłej Miłości, która odmienia i czyni człowieka zdolnym do rzeczy, o których wcześniej nawet nie był w stanie pomyśleć. To Miłość, której ułomny człowiek musi się nauczyć.

Otwórzmy swoje serca, aktem naszej woli, abyśmy byli zdolni patrzeć, ponad potwornościami świata bez Boga i zobaczyć to, co Bóg-Człowiek tak bardzo pragnie nam pokazać: **Nieskończone**

Miłosierdzie Swoje. Tylko na etapie określonej dojrzałości i zażyłości będziemy w stanie zobaczyć coś więcej ponad bólem i lękiem. To właśnie jest naszym ograniczeniem, które nie pozwala widzieć. Gdy oddamy serca naszej Matce, będziemy zdolni całkowicie, na wszystkich poziomach, zanurzyć się w Nieskończonym Miłosierdziu.

To, co nas ograniczało, zostanie wchłonięte i unicestwione. Miłość Boga przeniknie nas tak, że uzdolni do kochania tą samą miłosierną, prawdziwą Miłością. Wtedy dopiero będziemy widzieli i czuli jaką potęgą jest Miłosierdzie Boże. Nasze serca bez względu na okoliczności i stan emocjonalny, będą śpiewały hymny uwielbienia swojemu Bogu, który jako Jedyny jest godny tego uwielbienia. Będziemy, tym wewnętrznym stanem, emanować na inne dzieci, które jeszcze się nie pozwoliły odnaleźć. Ukryły się jak przerażony Adam.

Teraz, szczególnie w okresie Wielkiego Postu, nie możemy zapominać o wstawianiu się za naszymi Pasterzami przez post i modlitwę. Niektóre złe duchy można odpędzić tylko przez **post i modlitwę**. Tak mówił Jezus. Żeby nasi bracia kapłani, którzy też są ułomni i grzeszni jak my, byli zdolni poprowadzić nas w miłości do Miłości. Amen.

Bogumiła

Dotknięci dłonią Maryi

Bez Medziugorja nigdy nie zagrałbym „Pasji”



Jim Caviezel stał się sławny na cały świat poprzez główną rolę w filmie „Pasja”. Poruszające przedstawienie biczowania i ukrzyżowania Jezusa stały się powodem wielu dyskusji na temat wiary. Wyznaje, że w Medziugorju został mu подарowany **nowy wymiar wiary**.

– **Jim, czy mógłbyś opowiedzieć nam, jak dowiedziałeś się o Medziugorju?**

Moja żona była w Medziugorju w czasie, kiedy ja znajdowałem się w Irlandii, gdzie kręciliśmy film „Hrabia Monte Cristo”. Nie powodziło mi się wtedy zbyt dobrze, choć pracowałem siedem dni w tygodniu. Żona zadzwoniła do mnie i już po głosie poznałem, że zaszła w niej jakaś zmiana. Zaczęła opowiadać mi o Medziugorju

i o tym, że jeden z widzujących niedługo odwiedzi Irlandię. Przerwałem jej słowami: „**Sluchaj, ja mam tu poważną robotę do wykonania. Nie mogę zajmować się teraz jakimiś widzzącymi**”.

Poza tym myślałem, że jako katolik nie muszę uznawać Fatimy, Lourdes czy Medziugorja. Tak wyglądały moje przemyślenia. Na dodatek przypomniałem sobie, że jako młody chłopak chodzący do katolickiej szkoły wraz z kolegami zachwyciłem się początkowo wydarzeniami z Medziugorja, lecz nasze zainteresowanie nim całkowicie zanikło po tym, jak miejscowy biskup orzekł, iż wydarzenia te nie są prawdziwe.

Widzący Ivan Dragičević przybył do Irlandii. Dla mnie było jasne, że nie będę miał dla niego czasu, ponieważ musiałem pracować non-stop. Jednakże, pewnego czwartku, mój partner filmowy Richard Harris nagle niedobrze się poczuł, a ja dostałem wolne do końca dnia. W ten sposób mogłem być przy objawieniu. Stałem całkiem z tyłu w pełnym kościele i nie całkiem wiedziałem, co się tu dzieje. Ale kiedy tuż obok mnie pewien niepełnosprawny człowiek osunął się na kolana z wózka inwalidzkiego podczas objawienia, byłem bardzo poruszony. Ten niepełnosprawny – pomyślałem sobie – kłęczy mimo straszego bólu na tej zimnej kamiennej posadzce i modli się!

Dziś wiem, że tylko Bóg mógł mnie tak dobrze znać, by wiedzieć, czym mnie ująć. Może to zabrzmieć dziwnie, ale w niedzielę po owym czwartku znów nieoczekiwanie dostałem czas wolny i w ten sposób mogłem spotkać się z Ivanem, co było specjalnym życzeniem mojej żony. Podczas objawienia kłęczałem obok niego i w sercu powiedziałem: „OK, oto jestem. Jestem gotowy. Rób ze mną, co chcesz”. W tym momencie poczułem, że coś mnie wypełniło, coś, co było proste ale i wyjątkowe. Kiedy wstałem, z oczu trysnęły mi łzy i zacząłem z całego serca płakać.

Ivan powiedział do mnie: „**Jim, człowiek znajduje czas na to, co kocha. Jeśli ktoś nie ma czasu, ale pozna nagle dziewczynę, którą pokocha, to znajdzie dla niej czas. Jeśli ktoś nie ma czasu dla Boga, to tylko dlatego, że Go nie kocha**”. To mnie uderzyło i zapytałem sam siebie: **czy ja mam czas dla Boga**. Ivan mówił dalej: „Bóg powołuje cię do tego, abyś modlił się sercem”. „Jak mogę to zrobić?” – spytałem go. „Zacznij się modlić”. W tym momencie otworzyło się okno mojego serca. Nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że to możliwe. Poszliśmy

do restauracji i muszę powiedzieć, że nigdy wcześniej jedzenie i wino nie smakowały mi tak dobrze, jak tamtego wieczoru. Zaczęła następować we mnie jakaś zmiana. **Wcześniej moja żona** często próbowała nauczyć mnie modlitwy różańcowej, a ja zawsze odmawiałem. Teraz chciałem modlić się na Różańcu, ale nie wiedziałem jak. Czułem tylko, że moje serce otworzyło się na to. Pewnego ranka powiedziałem do szofera, który woził mnie na plan filmowy: „Nie wiem, co pan o tym sądzi, ale ja chciałbym pomodlić się teraz na różańcu”. Ku mojemu zdziwieniu odparł on: „OK, pomódlmy się”.

W łagodnym świetle miłości, którą odczuwałem teraz w sobie, zaczynałem pojmować, w którym miejscu się wówczas znajdowałem, ile miałem pokus, gdzie były moje uczucia, jak byłem słaby i jak wewnętrznie oceniałem innych ludzi.

– *Kiedy przybyłeś po raz pierwszy do Medziugorja?*

Po ukończeniu prac filmowych, z których ostatnie miały miejsce na Malcie, zdecydowałem, że pojedę do Medziugorja. Byłem pełen oczekiwań.

W wieku lat 20 jakiś wewnętrzny głos powiedział mi, że powinienem zostać aktorem. Kiedy opowiedziałem to mojemu ojcu, odpowiedział mi: „Jeśli Bóg czegoś od ciebie chce, to na pewno, żebyś został księdzem. Dlaczego miałbyś zostać aktorem?”. Ja też tego wtedy nie rozumiałem.

Teraz na nowo zadawałem sobie pytanie, czy jest wola Bożą, abym był aktorem, aby zarabiać mnóstwo pieniędzy i stać się bogatym. Widziałem nierównowagę, jaka panuje na tym świecie pomiędzy tymi, którzy mają o wiele za dużo, a tymi, którzy mają za mało do życia i byłem pewien, że Bóg tego nie chciał, i że ja też musiałem podjąć decyzję – wybrać bogactwo, które nie da mi szczęścia na dłuższą metę, czy Boga, który chce prowadzić moje życie.

Medziugorje przypominało mi Betlejem i pomyślałem sobie, że tak jak Jezus urodził się w małej miejscowości, tak teraz Matka Boża ukazuje się w biednej okolicy „między górami”. Te cztery dni w Medziugorju były dla mnie jak przerwanie tamy.

Na początku byłem jeszcze zaskoczony, jak dużo ludzie tu się modlą. Widziałem w tym podobieństwo do obozu koszykówki i myślałem sobie, że tam również nie gra się tylko raz na dzień, tylko kilkakrotnie, przez cały czas. Nawet w szkole nie czyta się tylko raz, a ponawia się czytanie.

Podczas pierwszych dni spędzonych w Medziugorju odczuwałem wewnętrzny

niepokój przy modlitwie, bo nie byłem przyzwyczajony, żeby tyle się modlić. Poprosiłem więc Boga, żeby mi pomógł. A po czterech dniach nie chciałem już nic innego, jak tylko modlić się. Bo zawsze, kiedy się modliłem, czułem się złączony z Bogiem. To jest doświadczenie, którego życzę każdemu katolikowi. Może doświadczyłem czegoś podobnego jako dziecko, ale zapomniałem o tym. Teraz znów dostałem ten dar, aby doświadczyć tego ponownie.

To doświadczenie nadal trwa, nawet w domu. W mojej rodzinie żyjemy wszyscy sakramentami. Z moimi dziećmi modlę się codziennie w drodze do szkoły. A jeśli kiedyś nie zacznę od razu, mój syn sam zaczyna modlitwę.

Kiedy po raz drugi przyjechałem do Medziugorja, szukałem takiego samego doświadczenia, jakie miałem za pierwszym razem. Lecz teraz było inaczej. Pewnego dnia po obiedzie zostałem zaproszony przez pielgrzymów, aby pojechać z nimi do Sirokiego Brijegu do ojca Jozo Zovko. Przede wszystkim chciała tego moja żona. Wprawdzie nie znałem ojca Jozo, ale to, co mówił bardzo mnie poruszyło. Podeszłem do niego, a on położył mi dłonie na ramionach. Zrobiłem to samo co on. Potem on położył mi dłonie na głowie, a ja zrobiłem to samo u niego. W tym momencie poczułem wewnętrznie te słowa: „Kocham cię mój bracie. Ten człowiek kocha Jezusa”. Ojciec Jozo odwrócił się spontanicznie do tłumaczki i spytał ją po chorwacku, kim ja jestem i powiedział, że chciałby ze mną porozmawiać. To był początek przyjaźni, która trwa do dziś. Wtedy właśnie skończyłem prace nad filmem „Pasja”. Musiałem wiele razy doświadczyć, jak przeróżne moce próbowały odwieść mnie od nakręcenia tego filmu.

– *Czy możesz nam opowiedzieć, czemu tak to odbierałeś i jaki związek istnieje między tym filmem, a Medziugorjem?*

Miałem 33 lata, kiedy zaczęły się prace nad filmem, byłem więc w wieku Jezusa. Wciąż nachodziły mnie wątpliwości, czy jestem godzien grać Jezusa. Ivan Dragičević dodawał mi otuchy i mówił, że Bóg nigdy nie wybiera sobie najlepszych, i że on to widzi również na swoim przykładzie.

Bez Medziugorja nigdy nie zagrałbym tej roli, gdyż tu stworzyło się moje serce po raz pierwszy na modlitwę i sakramenty. Wiedziałem, że muszę być blisko Jezusa, jeśli mam Go zagrać. Chodziłem codziennie do spowiedzi i na adorację Najświętszego Sakramentu. Na Mszę św.

przychodził też Mel Gibson, ale pod warunkiem, że odbywała się ona w języku łacińskim. To było dla mnie dobre, gdyż w ten sposób uczyłem się też łaciny.

Ciągle powtarzały się pokusy, przeciw którym musiałem się bronić. W tej walce często przeżywałem wielki wewnętrzny niepokój. Na przykład w scenie, w której przychodzi Maryja, Matka Boża, a ja mówię: „**Patrz, czynię wszystko nowe**”. Tę scenę kręciliśmy cztery razy, a ja wciąż czułem, że to ja jestem na pierwszym planie tej sceny.

Potem ktoś uderzył w krzyż, a moje lewe ramię wyskoczyło ze stawu. Przy tym nagłym okropnym bólu straciłem równowagę i upadłem, a krzyż przegniótł mnie do ziemi. Uderzyłem twarzą w piaszczystą ziemię i w tym samym momencie wytrysnęła mi krew z nosa i z ust. Powtórzyłem do Matki słowa: „**Patrz, czynię wszystko nowe**”. Moje ramię bolało mnie nie do opisania, kiedy powoli obejmowałem krzyż. Czułem przy tym, jak bardzo jest on wartościowy. Tu przestałem grać, a Jezus stał się widoczny. Jakby w odpowiedzi na moje modlitwy, które brzmiały: „**Jezu, chcę, aby ludzie widzieli Ciebie, nie mnie**”.

Poprzez nieustanną modlitwę różańcową – nie wiem, ile Różańców odmówiłem podczas prac nad filmem – czułem szczególną atmosferę. Wiedziałem, że nie mogłem przeklinać ani folgować sobie, kiedy chciałem przekazać coś zespołowi. Większość z nich nie znała Medziugorja, oni byli wspaniałymi aktorami i byliśmy szczęśliwi, że ich dostaliśmy. Ale jakże miałem im przekazać Medziugorje, jeśli nie przez moje życie? Medziugorje zna czy dla mnie: *żyć w jedności z Kościołem poprzez sakramenty*.

Dzięki Medziugorju zacząłem wierzyć w to, że Jezus rzeczywiście jest obecny w Eucharystii i że On wybacza mi moje grzechy. Przez Medziugorje doświadczałem, jak potężna jest modlitwa różańcowa i jakim darem jest codzienna Msza św. Jak mogę pomóc ludziom uwierzyć w Jezusa? Zrozumiałem, że to może stać się tylko tą drogą, że Jezus będzie we mnie obecny przez Eucharystię i że ludzie będą Go widzieć przez pryzmat mojego życia.

Kiedy kręciliśmy scenę z Ostatnią Wieczerzą, miałem w mojej szacie, w kieszeniach od wewnętrznej strony wszyte relikwie świętych oraz mały odłamek z Krzyża Chrystusa. Tak bardzo pragnąłem, żeby Jezus był obecny całkowicie, więc poprosiłem księdza, aby wystawił Najświętszy

Sakrament. Najpierw nie chciał tego zrobić, ale bardzo go o to prosiłem, gdyż byłem przekonany, że w tym momencie, w którym ja będę parzył na Chrystusa, ludzie będą Go mogli rozpoznać we mnie. Ksiądz stał trzymając Najświętszy Sakrament w rękach tuż za kamerzystą i wraz z nim zbliżał się do mnie bardzo powoli. Kiedy ludzie widzą w moich oczach blask, nie wiedzą, że widzą tak naprawdę Jezusa, odbicie konsekrowanej Hostii w moich tęczęwkach. **Tak było także w scenie ukrzyżowania.** Był obecny ksiądz i trzymał Najświętszy Sakrament, a ja cały czas się modliłem.

Największym wyzwaniem filmu nie było nauczenie się tekstów w języku łacińskim, aramejskim i hebrajskim, jak z początku przypuszczałem, ale fizyczne trudy, które musiałem pokonać. W ostatniej scenie miałem zwichnięte ramię, które wciąż wyskakiwało ze stawu, kiedy ktoś uderzał w krzyż. Przy bicowaniu zostałem dwa razy uderzony pejcem i miałem ranę długą na 14 cm, moje płuca były pełne wody, zachorowałem na zapalenie płuc. Do tego dołożył się chroniczny brak snu – przez wiele miesięcy wstawałam codziennie o 3 nad ranem, bo samo nakładanie makijażu trwało 8 godzin.

Oddzielnym wyzwaniem było też zimno, które dało mi się we znaki szczególnie podczas sceny ukrzyżowania. Temperatury były niewiele wyższe od zera, a mój kostium składał się jedynie z cienkiej płóciennej szaty.

Przy ostatniej scenie chmury wisiały nisko nad nami, a w krzyż, na którym byłem umocowany, trafił piorun. Nagle zrobiło się bardzo cicho dookoła mnie, a moje włosy stały dęba. 250 osób, które stało dookoła mnie, widziało, jak moje ciało się rozświetliło, a moja głowa została z obu stron rozjaśniona przez ogień. Wielu z nich było zszokowanych, kiedy to ujrzeli.

Dla mnie film „Pasja” jest jednym wielkim filmem miłości. Jednocześnie widzę też, jak kontrowersyjny jest Jezus, może więcej nawet niż był dawniej. Doświadczam tego, że wiara w Chrystusa staje się źródłem radości, mimo iż stworzenie jest zagrożone przez wiele czynników, które mogą wzbudzać w nas strach. Sądzę, że Bóg nas w tych dniach szczególnie powołuje i że musimy odpowiedzieć na to wezwanie – w naszym sercu i w naszym życiu.

Dziękuję za rozmowę.

*Christian Stelzer,
Oaza Pokoju, Wiedeń*

Pobratymstwo

Ty jesteś Skala

Droga rodzinie modlitewna! Tym orędziem jesteśmy wezwani do modlitwy, która musi być niewzruszona, mocna i pełna zawierzenia Bogu. Jesteśmy wezwani do modlitwy stałej, wytrwałej i odpornej na przeciwności, na podobieństwo głazu. Nasz pierwszy Papież, święty Piotr, widzi Jezusa jako żywą skalę, na której spoczywa Kościół. Trzeba się tylko wbudować w tę żywą budowlę. Święty Paweł widzi natomiast Kościół jako mistyczne ciało Jezusa Chrystusa. On jest głową, a my jego członkami.

Stąd też za życie w Kościele odpowiedzialny jest każdy z jego członków. Każdemu z nas zostały dane rozmaite dary, którymi budujemy siebie i ciało Chrystusa, czyli Kościół. Te dary nie zostały nam dane dla budowania własnej gwiazdorskiej kariery, lecz po to, by stać się lepszymi sługami.

Jesteśmy wezwani do takiej modlitwy, która dzień po dniu będzie przemieniać nasze życie, by stawać się wiarygodnymi świadkami Jezusa. Człowiek, który się modli, świadczy o tym, że komunikuje się z żywym i osobowym Bogiem. Spotkanie z Bogiem zaś sprawia, że człowiek uzyskuje wewnętrzne światło i błogosławieństwo. Zostaje uzdolniony do życia życiem dziecka Bożego, czyniąc pokój i dobro. Wierzący chrześcijanin przez modlitwę uzyskuje siłę do niesienia swojego krzyża z całkowitym poddaniem i w pełni zaufania do Boga.

Człowiek, który się modli, wzrasta do takiego stopnia świętości, że zawsze jest gotów wybaczyć każdemu, i żyje w pokoju. Modlitwa wyzwala go od pokus, aby coraz więcej być i mocniej używać życia. Staje się prawdziwie bliźnim dla każdego, a jego serce staje się otwarte na potrzeby drugich. Staje się żywą cząstką Kościoła, buduje swój Kościół, współcierpi, współczuje i współraduje się z Kościołem.

Dar z siebie przez modlitwę stanowi najbardziej czysty i osobisty akt ofiarowania się Kościołowi, który uszlachetnia i ubogaca modlącego się oraz czyni go zdolnym do rozpoznania potrzeb swojego Kościoła. Serce modlącej się osoby wypełnia miłość Ducha Świętego, a wtedy rozpoznaje co należy uczynić, by pomóc najbardziej potrzebującym siostram i braciom dźwigającym swój krzyż choroby, biedy lub samotności.

Wiara w Boga, szczególnie w naszych czasach jest łaską i darem, a życie i czyny wierzącego same świadczą o pięknie i uduchowieniu wierzącej osoby. Na twarzy takiej osoby nie ma maskującej zasłony, lecz panuje szczery uśmiech odzwierciedlający wewnętrzną radość, której nikt odebrać nie może. Dziś, kiedy tak wielu ludzi ujawnia swoje lęki, małoduszność i depresyjne zachowania, człowiek wiary swoim chrześcijańskim optymizmem i szczerą radością podnosi na duchu swoich bliźnich.

Jakkolwiek codziennie jesteśmy bombardowani szokującymi informacjami o korupcji i braku zasad moralnych, o kryzysie ekonomicznym i wszelakich innych trudnych problemach świata, człowiek modlitwy wnosi w te mroczne czasy, prawdziwe światło. Świadczy o swoim niezłomnym zaufaniu do Boga i wierze w Jego Opatrzność.

Jakkolwiek chrześcijanin żyje w środowisku dekadentnej moralności, która jest odzwierciedleniem kryzysu ludzkiego ducha i jego tożsamości, to nie powoduje ono w nim agresji, lecz wzbudza miłosierdzie. Chrześcijanin mocny wiarą i napełniony miłością Bożą wskazuje udręczonemu człowiekowi Boga, jako światło w otaczającym go mroku i sposób na wyjście z nieznośnej sytuacji.

Wiara i modlitwa są ze sobą nierozdzielnie związane. Modlitwa karmi i umacnia wiarę. Tam, gdzie nie ma modlitwy, wiara umiera. Natomiast żywa i mocna wiara inspiruje i zachęca do modlitwy. Modlitwa jest prawdziwie oddechem dla duszy, jak powietrze dla naszych płuc. Zaniedbywanie modlitwy lub odejście od modlitwy prowadzi do kryzysu wiary. Dlatego Matka Boża wzywa do odnowienia mocnej modlitwy, modlitwy z wiarą. „To kim Bóg jest dla mnie, ujawnia się na poziomie modlitwy” (H. Gollwitzer).

Bóg, który nie jest obecny i przeżywany na modlitwie staje się nierzeczywisty i daleki, jest postrzegany jako bóg występujący w różnych światopoglądach i jako obiekt teorii filozoficznych. Dla człowieka modlącego się codziennie, Bóg staje się coraz bliższym i bardziej umiłowanym Przyjacielem i Zbawicielem. „Bóg mój i wszystko moje”, powiedział szczęśliwy świadek wiary, św. Franciszek, o którym nasz Papież powiedział, iż był zadziwiającym gigantem duchowym. Był człowiekiem, który całe swoje życie przemienił w modlitwę, a kazania głosił swoim życiem.

W obecnych czasach w naszym Kościele też możemy spotkać gigantów duchowych. Była nim św. Teresa z Kalkuty

i wielu innych, którzy żyją w ukryciu, a spotkanie z nimi ma duży wpływ na przemianę naszego życia.

Matka Boża w tym orędziu mówi o modlitwie mocnej jak głaz, która bez względu na czas, opiera się wszystkim burzom i naporom. My mamy obowiązek budować siebie i być kamieniami wbudowanymi w ciało Chrystusa, w żywy Kościół. Bez wytrwałej modlitwy wypływającej z wiary nie potrafimy stać się świadkami. Życie bez modlitwy traci swój sens i nie rozpoznaje swojego celu. Pozostaje jedynie życie dla siebie pełne samolubnej pychy. Modlitwa wyzwala nas z egoizmu i chroni to co jest święte w nas samych, w naszej rodzinie, w Kościele i w świecie. Bez modlących się, ten świat stałby się pustynią, gdzie panowałyby jedynie rozpacz i beznadzieja.

Chyba nigdy wcześniej modlitwa nie była tak potrzebna światu jak to ma miejsce obecnie. Włączmy się zatem całym sercem w przemianę świata i Kościoła. Kościół atakują ci, którzy o nim mało wiedzą. Poświęćmy swoje życie modlitwie, bo modlitwa uświęca, przemienia i czyni z nas wiarygodnych świadków wiary. To jest Rok Wiary. Przypomnijmy sobie męczenników z Szerokiego Brijeju. Oni nie mieli wątpliwości co wybrać – wyrzec się Boga czy pójść na śmierć. Wszyscy zostali zamordowani, a ich ciała zostały spalane.

Obecne czasy potrzebują świadków wiary. Również i my do tego zostaliśmy wezwani w tym orędziu. Kościół też wzywa nas, abyśmy w tym roku otworzyli podwoje dla wiary. Jesteśmy wezwani do wypełnienia naszego apostołatu przez osobistą modlitwę, modlitwę w rodzinie, przez czytanie Pisma Świętego i Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Bracia i siostry, przypomnijcie sobie dzień, kiedy po raz pierwszy złożyliście przyrzeczenie Królowej Pokoju, że przyjmujecie Jej orędzia i będziecie żyć zgodnie z ich treścią. Odnówcie w sobie pierwotny zapał, gdyż wciąż za mało czynicie!

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: – o łaskę i dar wspólnej modlitwy różańcowej w rodzinach. O łaskę słuchania Słowa Bożego i wcielanie go w życie. Za naszą rodzinę modlitewną, aby stawała się coraz bardziej rodziną Matki Bożej poprzez słuchanie Jej orędzi i stosowanie ich w codziennym życiu; – za widzających i parafian Medziogorza, by ich rodziny były szkołami modlitwy, by stali się przykładem dla wszystkich, zwłaszcza dla pielgrzymów; – za pielgrzymów, aby usłyszeli i przyjęli orędzia,

zając według nich w swoich rodzinach i parafiach. Za chorych i znękanym życiem, którzy proszą o łaskę pocieszenia za wstawiennictwem Królowej Pokoju.

Pobratymstwo Modlitwne Sziroki Brijej

Serwis Rodzinny

Nie można żyć bez modlitwy



O. Marinko Šakota w Polsce.
Nabożeństwo – Wieliczka
23.09.12 r.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

Panie Jezu, dziękuję Ci za wszystko, bądź tylko Ty Jezu. Ja patrzę na Ciebie i Ty patrzysz na mnie. Patrzę na Ciebie z miłością i powtarzam w sobie: Jezu kocham Cię, Jezu kocham Ciebie. Jezu dziękuję Ci. Jezu dziękuję Ci, że Ty mnie kochasz. Jestem umiłowaną istotą Bożą. Jezu dziękuję Ci, że mi wybaczasz. Ty nigdy mnie nie odrzuciłeś. Dziękuję Ci, że przyjmujesz mnie takim jakim jestem. Dziękuję Ci Jezu, za wszystko dziękuję Ci. Dziękuję Ci za moją przeszłość, za wszystko to, co było i za wszystko to co będzie, dziękuję Ci. Zgadzam się, mówię **tak** na wszystko co nadejdzie, wypowiadam swoje **tak** dla Twojej woli. Jezu dzięki Ci składam.

Otwórz swoje ręce i rozpościerając swoje ramiona wypowiadaj swoje słowa: *Jezu dziękuję Ci, mów te słowa, powtarzaj długo.* Odczuj to jak twoje ręce wypowiadają słowa: *dzięki Ci Jezu.* Módl się sercem.

Jezu, ja często sędzę ludzi, sędzę ich myślenie, ale Ty tak nie myślisz. Ja często odczuwam negatywne uczucia i one kierują mną, one władają mną, a nie Ty Jezu. Daj mi Swoją miłość, umocnij Twoją miłość we mnie. W tej chwili Panie Jezu decyduję się wyłącznie na Ciebie.

Niech każdy z was podejmie taką decyzję. Matka Boża mówi, zdecydujecie się na świętość. Teraz w tej chwili podejmij taką decyzję i powiedz: **Panie Jezu, Ty Jesteś moją Drogą, Prawdą i Życiem.**

Powierz teraz Jezusowi swoje serce i powiedz Mu: Jezu, dziękuję Ci za Twoją miłość. Jezu, wierzę w Ciebie. Ulecz nas Jezu. Wyzwól nas Jezu. Wyzwól nas ze wszystkich zniewoleń. Wyzwól nas ze zniewolenia złego i hołdowania złym uczuciom, bo Ty Jezu wszystko możesz.

Daj mi miłość do osoby, która mnie poraniła, do tej osoby, której nie lubię. Amen.

Różaniec – Tajemnice Chwalebne

Dziękuję Ci, Jezu za Twoje zmartwychwstanie. Ty zwyciężyłeś śmierć. Umocnij moją wiarę. Umocnij moje zawierzenie Tobie. *Ojcze nasz...*

Jezu, Ty nam pokazałeś drogę do końca, Ty jesteś jedno z Ojcem. Jezu daj mi miłość do Ciebie. Pragnę Cię kochać całym sercem, spraw bym był jedno z Tobą. *Ojcze nasz...*

Przybądź Duchu Święty, przybądź do naszych serc, przybądź Duchu Święty! *Ojcze nasz...*

Dziękuję Ci za Maryję. Daj mi miłość ku Maryi. Pragnę pokochać Maryję. Pragnę uczyć się od Niej. *Ojcze nasz...*

Jezu Twoja miłość panuje w sercu Maryi. Panie Jezu, proszę Cię umocnij Twoją miłość we mnie, aby Twoja miłość panowała we mnie tak, jak w Maryi. *Ojcze nasz...*

ECHO Echa

Czytelnicy piszą

„Mesjasz będzie cierpiał

a trzeciego dnia zmartwychwstanie, w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom” (Łk 24,46-47).

Boimy się cierpienia. Kurczowo trzymamy się tego co przyjemne, co „nie boli”, a odwracamy się od tego co wymaga, co kosztuje, co prowadzi do przekraczania siebie; przekraczania swoich lęków, kompleksów i tego wszystkiego co wydaje nam się, że (w naszym życiu jest) niemożliwe... Pocieszamy jeden drugiego – „nie przyjdzie to na Ciebie” (tak, jak św. Piotr „pocieszał” Pana Jezusa; por. Mt 16,22) nie chcąc by cierpiał, a tak mało w nas zgody na Boże plany w naszym życiu. Tak rzadko mówimy „bądź Wola Twoja”, i jakże często chcemy żeby naszą wolę, Pan uznał za Jego Wolę..., choć dobrze znamy tę scenę z Ogrójca, gdy mówił – „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42).

I oto zdążamy do Jerozolimy, „tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 10, 33-34). Tak w skrócie zapisał

Ewangelista to, co dla nas jest niewyobrażalne – nasz Mistrz w strasznych cierpieniach wydaje Samego Siebie za każdego z nas (por. Ga 2,20). I można się zastanowić – jak to jest, że dla wielu z nas to nie ma większego znaczenia, że tak wielu ma „własne” życie, a Miłość Boga wylewającego Drogocenną Krew (za mnie, za każdego z nas!) niewiele dla nich znaczy... To dramat współczesnego człowieka, ale chyba i dramat w ogóle każdego człowieka, wszystkich epok!

Przed nami Święte Dni Triduum Paschalnego, Największych Tajemnic naszej Wiary. **Wielki Czwartek – Ostatnia Wieczera**: „Gorąco pragnąłem spożyć Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15). Te słowa, skierowane przez Pana Jezusa podczas Ostatniej Wieczery powinny kruszyć skorupy naszych twardych serc. Bo nasz Pan pragnie być z nami, tak jak wtedy pragnął być z Apostołami, gdy ustanawiał Eucharystię i Kapłaństwo. I powinniśmy być stale wdzięczni Panu Bogu za te Dwa Wielkie Dary: za Eucharystię – za Boga, który Siebie nam daje i za Kapłanów, dzięki którym posłudze mamy dostęp do Sakramentów Świętych.

Wielki Piątek – Golgota: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). To za mnie umiera Bóg, oddaje swoje życie za mnie – uważa mnie za swojego przyjaciela. I jestem nim, dopóki przez grzech nie zerwę tych więzów przyjaźni i miłości. „Przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). To w Sakramencie Pokuty i Pojednania na nowo stajemy się przyjaciółmi Boga.

Wielka Sobota – Dzień Adoracji. To także czas ciszy i tęsknoty za Chrystusem. Wieczorem zaś Liturgia Paschalna, w której radosne *Alleluja* rozpoczyna pięćdziesięciodniowy okres radości – Pan Zmartwychwstał!

Niedziela Zmartwychwstania. Tu już nie ma miejsca na smutek, na lęk, na nadmierne troski. „Jam zwyciężył świat” – mówi Pan Jezus (J 16,33). Zmartwychwstał. Pokonał śmierć i grzech. I my – razem z Nim – zwyciężymy w wielu codziennych walkach o prawdziwy kształt naszego człowieczeństwa. Bez Niego przegramy wszystko – z Nim wszystko wygramy. „*Beze Mnie nic nie możecie uczynić*” (J 15,5).

Niech te najbliższe, Święte Dni staną się dla każdego z nas czasem dziękczynienia i radości. Czasem odnowienia wierności Panu Bogu i Jego Przykazaniom. Czasem wdzięczności za Kościół Święty, który prowadzi nas do zbawienia i za każdego w nim trwającego – Kapłana i świeckiego.

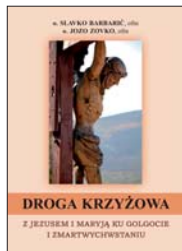
Niech będzie czasem podjęcia dobrych, trwałych, radykalnych decyzji – **dla mnie żyć to Chrystus!** (por. Flp 1,21).

Niech Dobry Bóg nam wszystkim błogosławi, oczyszcza, umacnia i prowadzi.

Radosnych Święt Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa! Z modlitwą **Agnieszka, Mariusz i Jaś Trojnarowie**

Kasia z Krakowa. Pragnę gorąco podziękować Redakcji Echa za opracowanie pięknej strony tytułowej gazety. Jak to dobrze, że zrobili to Państwo z taką prostotą. Maryja jest pełna prostoty i nigdy nie zasłania Tego, który jest najważniejszy i tego, co jest najważniejsze. Najwyżej upiększa nas, grzeszników Sobą... dla Niego. Państwo postąpili w ten sam sposób. Nie dopuścili, aby forma zasłoniła treść. Prawdziwi uczniowie Maryi! Chwała Panu!

Kącik wydawniczy



o. Slavko Barbarić, ofm
o. Jozo Zovko, ofm

DROGA KRZYŻOWA

Z JEZUSEM I MARYJĄ
KU GOLGOCIE
I ZMARTWYCHWSTANIU

Droga wyzwolenia

Mieliśmy nadzieję na obiecującą i świetlaną jutrzeńkę trzeciego tysiąclecia, które się niedawno zaczęło. Stało się jednak inaczej. Wciąż, i to bardziej niż kiedykolwiek, błądzimy zanurzeni w ciemnościach, nadaremnie szukając wyjścia. **Droga krzyża jawi się przed nami jako droga wyzwolenia.**

Ciemności nigdy nie zdołają nas ogarnąć, skoro Jezus cierpiał męki niewiedzy, dokąd pójść, tak samo jak my. Zło nigdy nie zdoła zwyciężyć, ponieważ Jezus Ukrzyżowany stał się uzdrawiającym lekarstwem przebaczenia. Maryja zaś, na drodze krzyża, stała się **IKONĄ** naszych udrek ofiarowanych miłości, i uzdrowionych.

Dziękuję mojemu drogiemu przyjacielowi, ojcu Jozo, za medytacje, które proponuje przy każdej stacji. Pomaga nam zadać sobie pytania: – *Czego domaga się dzisiaj Jezus od naszego Kościoła? – Na co mamy skierować naszą uwagę, my, wierzący w Jezusa?*

Odpowiemy, kiedy już pomodlimy się i przejdziemy z Nim, Jezusem, dźwigając ciężar naszego grzechu i licznych ułomności.

† **Eugenio Binini, biskup**



Nowość!
Rekolekcje o. Slavko Barbaricia

Post i modlitwa

– archiwalne nagranie w formacie MP-3 do nabycia w Redakcji.

Od Redakcji

Aby Zmartwychwstały Chrystus obudził w nas to, co jeszcze uspięne, ożywił to, co już martwe; niech światło Jego słowa prowadzi nas przez życie do wieczności.



25 marca, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

MEDZIUGORJE

– **Pielgrzymki bez turystyki**

Zesłanie Ducha Świętego – 14-22.05.2013 r.
Zapisy i info w Redakcji.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe nowe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; BNP Paribas Bank Polska SA. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150. – serdecznie Bóg zapłać za ofiary.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

Zapraszamy na naszą nową:
www.krolowa-pokoju.com.pl

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek, s. Justyna
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar

Nakład: 12.900 egz.